

Przyłożyłam rękę do czoła, aby chłonać piękny widok. Słońce zalewało całe jezioro wraz z towarzyszącym mu lasem. Było piekielnie gorąco. Nagrzany piasek parzył w stopy przy każdym kroku. Południe to zdecydowanie najcieplejsza pora dnia w tej okolicy. Promienie słońca padają prosto na taflę wody, odbijają się, oślepiając swoim blaskiem. Mimo wszystko uwielbiam wpatrywać się w piękno tego miejsca. Był to wspaniały kontrast do przepełnionego różnymi bodźcami świata codziennego. Tu było tak spokojnie, można było porzucić wszystkie troski, przez chwilę o nich zapomnieć. Od zawsze uwielbiałam te wyciszające dźwięki natury. Ale niestety, tym razem nie mogło być tak pięknie.

- Pola!- wybudził mnie z rozważań nad pięknem natury krzyk mojego brata. - Chodź mi pomóc! Nie będę wszystkiego sam przygotowywał.

- Nie krzycz! Nawet chwili nie mogę spędzić w ciszy?!- odkrzyknęłam- Już idę.

Jak zwykle te jego wrzaski. On beze mnie nie może sobie poradzić, nawet przez chwilę. Od zawsze trzeba go wyręczać. Tomek, mimo tego że jest moim bratem bliźniakiem, jest zupełnie inny. Jest przykładem człowieka roztrzępanego. Wszędzie go pełno. Notorycznie zapomina o ważnych rzeczach i bardzo dużo mówi, co z czasem jest męczące. Swym rozkojarzeniem przyciąga wielu ludzi, dlatego jest jedną z najbardziej lubianych osób w szkole. Jego ciemne włosy, ułożone w wiecznym nieładzie, swobodnie opadają na czoło. Fryzura ta jest idealnym odzwierciedleniem tego, co ma w głowie - nieład. Oczy w odcieniu gorzkiej czekolady. Ich spojrzenie wydaje się bystre, lecz, niestety, tylko się wydaje. Od pierwszej klasy podstawówki uczęszczał na zajęcia szkolnego klubu koszykarskiego. W nauce nigdy nie osiągał za wysokich wyników, za to w sporcie był wybitny. Od pierwszego treningu stał się pupilkim trenera.

Ja, z naszej dwójki, byłam tą „od nauki”. Bardzo lubiałam czytać książki, uspokajało mnie to. Nie jestem w stanie zliczyć, ile razy Tomeczek wyśmiewał się ze mnie, że mam dwie lewe nogi. Wolałam zdecydowanie spokój.

Na co dzień mało rzeczy nas łączyło, ale co roku była ta jedna data w kalendarzu. Nasze urodziny. Do tej pory spędzaliśmy je wraz z rodzicami w naszym domku nad jeziorem. Jednak tym razem rodzice musieli wyjechać w delegację i zostawili nas samych. Stwierdzili, że jesteśmy na tyle dumni i odpowiedzialni, że możemy zostać sami, a w zamian za ich nieobecność, podczas naszego święta, zrekompensują się tygodniową wycieczką do Grecji. Pozwolili nam też zorganizować małą imprezę i zaprosić swoich przyjaciół. Jedynym haczykiem było to, że nie mogliśmy nic nabroić. Wydawałoby się proste, ale, niestety, znam możliwości Tomeczka.

- Ty nakryjesz do stołu, a ja pójdę po drewno na ognisko.- powiedział radośnie Tomek.

- Tomeczku, czy takie ciężkie jest zrobienie dwóch rzeczy samemu? Nawet chwili nie mogę od ciebie odpocząć.- odpowiedziałam kąśliwie.

- Wkrótce przyjadą goście, a nic nie jest jeszcze zrobione. Przypominam ci, że to nie tylko moje urodziny, ale także twoje, więc fajnie jakbyś pomogła.

Nic już mu nie odpowiedziałam. Stwierdziłam, że nie mam zamiaru wdawać się z nim w dyskusję, choć miał trochę racji. Faktycznie zaprosiliśmy naszych znajomych na wspólne

ognisko wraz z nocowaniem w naszym domku letniskowym. Ja zaprosiłam moją najlepszą przyjaciółkę Alicję. Znamy się od przedszkola. Nasi rodzice się bardzo lubili, więc na ich wspólnych spotkaniach spędzałyśmy dużo czasu razem. Z czasem nasza relacja, ze zwykłej i koleżeńskiej, zmieniła się w prawdziwą przyjaźń. Mój brat zaprosił swojego przyjaciela z drużyny koszykarskiej - Natana. Miał przyjechać ze swoją dziewczyną Sarą. Poznałyśmy się kiedyś, to bardzo sympatyczna dziewczyna, uwielbia czytać książki i grać w siatkówkę. Zaprosiliśmy wszystkich na 13⁰⁰. Natan i Sara zjawili się na czas, ale Alicja, jak zwykle, musiała się spóźnić. Tym razem jedynie 20 minut, lecz zdarzały jej się kilkugodzinne spóźnienia.

Gdy wszyscy byliśmy w komplecie, oprowadziłam gości po domku. Pokazałam, gdzie są sypialnie, gdzie toaleta i wszystkie potrzebne rzeczy, a następnie zaprosiłam wszystkich na taras, gdzie wieczorem miło odbyć się ognisko. Czas płynął nam niesamowicie szybko. Zanim się obejrzelśmy, zaczynało się ściemniać. Rozmowy były tak wciągające, że kompletnie zapomnieliśmy o rozpaleniu ogniska.

- Dobra, wy sobie tu gadajcie, a ja idę do lasu po drewno. - powiedział Tomek, wstając z krzesła ogrodowego, na którym siedział.

- Czy możesz mi wyjaśnić, co ty robiłeś, kiedy ja nakrywałam do stołu?! Mówiłeś, że pójdziesz po drewno, a teraz, jak zaraz robi się ciemno, przypomniało ci się, że nie ma na czym zrobić ogniska?! – krzyknęłam do niego zdenerwowana. Kolejny raz powiedział, że coś robi, finalnie tego nie robiąc.

- Ej, spokojnie, nie kłóćcie się - odezwał się Natan. - Kłótnia nie pomoże nam w znalezieniu drewna, więc Polu, nie denerwuj się, a ty - Tomeczku, idź i poszukaj czegoś w lesie.

Posłuchaliśmy jego słów i się uspokoiiliśmy. Ja wraz z pozostałą trójką wróciliśmy do rozmowy, a Tomeczek poszedł po drewno. Alicja zaczęła wspominać swoje śmieszne historie z życia. Większość z tych historii już znałam, ale miło było znowu się z nich pośmiać. Po Alicji głos zabrała Sara. Opowiadała o tym, jak poznała się z Natanem i jak to on nieskutecznie próbował zagadać. Natan był cały czerwony, podczas gdy my z dziewczynami śmiałyśmy się. Szatyn, chcąc zmienić temat, zadał mi pytanie.

- Nie powinnaś zacząć się martwić?

- O co? Coś się stało?- zmarszczyłam brwi, nie wiedząc, o co chodzi Natanowi.

- Jest już ciemno, a Tomeczka nie ma od dłuższego czasu. Powinien już dawno wrócić.

Faktycznie. Podczas tego całego śmiechu nie zwróciłam uwagi na brak mojego bliźniaka. Było to dziwne, bo wyprawa po drewno zazwyczaj zajmowała mu nie więcej, niż piętnaście minut. Teraz nie było go od prawie godziny. Na domiar złego było już ciemno. Na samą myśl o tym, zalał mnie pot, a po plecach przebiegły ciarki.

- Może chodźmy go poszukać?- zaproponowała Sara.

- Dobry pomysł, tylko weźmy ze sobą latarki. - powiedziała Alicja. Ja i Natan dzielaliśmy zdanie mojej przyjaciółki.

Wzięliśmy latarki i założyliśmy na siebie bluzy. Uzgodniliśmy, że nie będziemy się rozdzielać. Zgubienie się nocą w lesie, nie wróży nic dobrego. Naszą wyprawę zaczęliśmy od podążania ścieżką, którą mój brat zawsze chodził, szukając drewna.

- Tomek! Tomek! Halo, gdzie jesteś? Słyszysz nas? Tomeczek!- krzyczeliśmy wszyscy razem. Brak jakiegokolwiek odpowiedzi.

Zaczęłam panikować. Pozwoliłam na to, aby mój nieogarnięty brat, po zmroku, poszedł w głąb lasu, a teraz nie odpowiada. Mieliśmy tylko nic nie nawyrabiać, a ja dosłownie zgubiłam brata. Z mojego panicznego zamyślenia wyrwał mnie przerażony, piskliwy głos Sary.

- Widzieliście to?! Tam coś stało, to coś było białe!

- O czym ty gadasz, coś ci się przywidziało. - odparłam.

Nagle zaczęło okropnie piszczeć mi w uszach. Okropnie zaczęły boleć mnie uszy. Czułam, jakby ktoś przebijał mi błony bębenkowe. Ból był tak intensywny, że opadłam na kolana, zwijając się z bólu. Zobaczyłam upadającą obok mnie Alicję. Z jej nosa leciała intensywnie czerwona krew. Sara szybko do niej podbiegła, pomagając jej wstać. Do mnie podszedł Natan, również pomógł mi wstać.

- Co się stało? - usłyszałam jego głos, jak przez mgłę. Nie byłam w stanie mu odpowiedzieć, ponieważ sama nie wiedziałam, co to było.

Po chwili poczułam jak ze strachu moje ciało staje się sztywne. Tuż za plecami stojącego przede mną chłopaka, zobaczyłam białą zjawę. Miała postać przypominającą ludzkie zwłoki w białej szacie. Jej oczy były zalane krwią. Z ust sączyła się czarna substancja. W rękach trzymała długi sznur. Po raz kolejny upadłam. Podniosłam głowę ku górze i zobaczyłam Natana, który był przywiązany do drzewa. Alicja leżała cała sparaliżowana na ziemi. Sara zaczęła zachowywać się jak obłąkana. Krzyczała jakieś niezrozumiałe słowa, wyrывая sobie włosy z głowy. Nasze latarki zgasły. Wraz z ich zgaśnięciem zapadła cisza. Żaden dźwięk nie był słyszalny. Wydawało się jakby ta cisza trwała bardzo długo.

- Dlaczego? - odezwał się skrzekliwy głos. - Dlaczego?!

Po tych słowach poczułam, jak coś ciągnie mnie za nogę po ziemi. Po sekundzie straciłam świadomość. Ocknęłam się dopiero, leżąc na wodzie. Moje ciało swobodnie dryfowało pośrodku jeziora. Rozejrzałam się. W świetle księżyca ujrzałam dryfującego tuż obok mnie brata.

- Tomeczek! - krzyknęłam do niego.

- Polcia, pomóż mi, proszę. - powiedział to tak słabo, jakby tylko westchnął.

- Jesteście tu? Pomóżcie! - usłyszałam błagalny ton mojej przyjaciółki.

- Jesteśmy. - odpowiedział głos przyjaciela mojego brata.

- Zrzuciłem na nas klątwę. - powiedział słabo Tomek. - Idąc po drewno, zobaczyłem jakiś sygnet. Stwierdziłem, że wezmę go i przyjrzę się mu bliżej, od tamtego momentu ta zjawy mnie męczy. Nie dajcie sobie wejść do głowy. Będziecie mieć zwidy i omamy. – mówiąc to jego głos coraz bardziej słabł.

- Jak tę klątwę cofnąć? - odezwał się z oddali głos Sary.

- Nie wie... - przerwał mi okropny pisk.

Pośród tego pisku było słycać ludzki, skrzekliwy szept. Nie był to szept nikogo z nas.

- Oddaj! Dlaczego? Dlaczego? Sygnet! Dlaczego? Oddaj sygnet!

- Masz ten pierścień?! -krzyknęłam do Tomka, żeby mnie usłyszał.

- Tak. - usłyszałam odpowiedź.

- To na co czekasz?! Wyrzuc go!

Jak powiedziałam, tak zrobił. Tuż po tym, jak wyrzucił sygnet, znów poczułam, jak coś łapie mnie za nogę i ponownie straciłam świadomość. Ocknęłam się na brzegu jeziora. Na tym samym brzegu, na którym podziwiałam widoki. Wokoło mnie leżeli moi przyjaciele. Rozejrzeliśmy się po sobie. Nikomu nic nie było. Żadnych siniaków, śladów krwi. Nic.

- Chodźmy do domku. Jutro to przegadamy. - powiedziałam.

Wszyscy wstaliśmy, otrzepaliśmy się z piachu, udając, że nic się nie stało i poszliśmy spać w wybranych wcześniej sypialniach.

Julia Langer, klasa VIII